NOWY ŁAD
MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 7 WARSZAWA — WRZESIEŃ 1936 CENA 80 gr.

JAN KOROLEC

U podstaw psychicznych własności

WŁASNOŚĆ jest formą wolności, mówiąc ściślej jest wolnością rozporządzania przedmiotami, stanowiącemi własność jednostki. Tu powstaje pytanie, na czem polega związek człowieka z rzeczą. Czy jest to tylko związek prawny, przewidziany w kodeksie cywilnym, czy też po za tym związkiem formalnym kryje się coś głębszego.

W rozumieniu narodowem własność to nie tylko ten formalny i papierowy związek prawny. Pod tą papierową powierzchnią tkwi o wiele głębszy, trwalszy związek psychiczny.

Człowiek, działając na tle przedmiotów materjalnych, posługując się niemi w swej pracy, używając ich w czasach odpoczynku i zabawy, przywiązuje się do nich. Przyzwyczaja się bowiem do wrażeń, otrzymywanych zapomocą zmysłów, a wywoływanych przez te właśnie, a nie inne przedmioty materjalne; chce na stałe mieć te wrażenia, nie chce, by zostały mu one odebrane przez innego człowieka. W ten sposób powstaje przywiązanie człowieka do przedmiotu materjalnego.

Takie przywiązanie człowieka do rzeczy powstaje i w inny sposób. Przeznaczeniem człowieka jest twórczość. Człowiek, tworząc, wkłada w przedmiot materjalny przez siebie przekształcany cząstkę swego „ja" psychicznego. Twórca jest więc z reguły przywiązany do swego dzieła, widzi w niem przedłużenie swej osoby. Im więcej włożył w swe dzieło własnych pierwiastków psychicznych, o tyle to przywiązanie jest głębsze i trwalsze.

Te procesy psychiczne w czasach dzisiejszych w pełni odbywać się mogą jedynie na tle społeczności narodowej. Twórczość bowiem jednostki jest właściwie twórczością narodu przejawiającą się za pośrednictwem jednostki. Tylko na tle cywilizacji narodowej powstaje pełna forma własności. Tylko bowiem państwo może zapewnić prawną i faktyczną ochronę własności, może pozwolić na wykonywanie prawa wobec rzeczy materjalnych. Zaś dzisiaj, gdy jedynem uzasadnieniem moralnem przymusu państwowego jest uznanie państwa za narzędzie narodu, własność może być sprawowana przez jednostkę tylko w imieniu narodu. Jednostka jest mandatarjuszem narodu poto, by móc w całej pełni tworzyć i wzbogacać w ten sposób wewnętrzną jego treść.

Oczywiście, poza treścią własności — głębokim związkiem psychicznym, jest forma własności — formalny stosunek prawny. Nie wszędzie tam, gdzie jest treść wewnętrzna własności, występuje również jego forma prawna. Pochodzi to stąd, że człowiek, przywiązany do swej rzeczy, musi w wielu wypadkach z tych, czy z innych względów pozbyć się swego prawa własności. Dlatego również, że w danym ustroju prawnym treść własności nie zawsze chodzi w parze

z formą prawną. Celem jednak zarówno ustroju gospodarczego jak i prawnego jest dążenie do tego, by treść i forma własności możliwie najczęściej się zbiegały. Oczywiście, zbliżenie się do tego ideału może być tylko bardzo względne.

Trzeba więc raczej dążyć do osiągnięcia celu łatwiejszego. Nie chodzi już o to, by każdy był prawnym właścicielem wszystkich przedmiotów, do których jest przywiązany psychicznie, chodzi o to, by każdy miał na własność choć część tych przedmiotów i to nie tylko przedmioty najniezbędniejszego, codziennego użytku. Występuje więc hasło: prawdziwa własność dla każdego. Ustrój gospodarczy, oparty na drobnej i średniej własności, najbardziej się zbliża do ustroju idealnego, w którym treść i forma własności byłyby zawsze z sobą powiązane.

Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny doprowadził do wręcz odwrotnych stosunków. Własność nie służy do ułatwienia twórczości, ale w wielu wypadkach staje się źródłem władzy dla wybranych, często z wybranego narodu pochodzących i hamuje twórczość, zamiast ją krzewić. Formalne prawo własności występuje w wielu w wypadkach tam, gdzie niema istotnej treści psychicznej, gdzie rozwielmożniło się jedynie przywiązanie do przedmiotu materjalnego, jako pewnej wartości materjalnej, a gdzie zanikły zupełnie momenty idealistyczne. Szerokie masy społeczeństwa pozbawione istotnej własności, nie mogą znaleść ujścia dla swego instynktu własności, wypływającego z przywiązania człowieka do rzeczy. I dlatego kłamstwem jest, jakoby dzisiejszy ustrój kapitalistyczny był ustrojem, opartym na własności prywatnej.

W ustroju kapitalistycznym powstały najrozmaitsze formy papierowej, „pozornej" własności. Przykładami takiej pozornej własności są spółki anonimowe, wielkie koncerny, papiery procentowe, weksle i t. p. Niektóre z tych form własności pozornej mogą w pewnych okolicznościach oddawać takie czy inne usługi gospodarcze i dlatego mogą być tolerowane. Dziś jednak te formy pozornej własności niszczą i zjadają własność prawdziwą, gdzie stosunek człowieka do rzeczy jest bezpośredni, bez współudziału takich, czy innnych papierków. Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny przygotowuje w ten sposób grunt dla swego następcy i spadkobiercy, będącego jego logiczną konsekwencją — ustroju komunistycznego.

Wysuwa się niekiedy twierdzenie, że radykalną zmianę można osiągnąć jedynie przez postawienie zasady, iż własność należy do narodu, a jednostka jest tylko użytkownikiem. Taki pogląd opiera się na głębokiem nieporozumieniu. Naród jest zjawiskiem pozaprawnem. Nie może więc być podmiotem prawa własności. Panowanie nad przedmiotami materjalnemi wykonywuje za pośrednictwem jednostek, nad któremi panuje dzięki normom moralnym, tkwiącym w tych jednostkach. Naród zdrowy nie potrzebuje zasady „własność należy do narodu", gdyż przez mocne związanie jednostek sprawuje dostateczną władzę nad przedmiotami materjalnemi, narodowi zaś choremu zasada ta nic nie pomoże. W każdym zaś wypadku stanowi ona nawskroś materjalistyczne pojmowanie narodu, jest wyrazem niewiary w jego siły psychiczne i — wobec faktu, że naród może prawnie występować tylko przez państwo, zasada taka torowałaby drogę ustrojowi komunistycznemu, w praktyce wiodąc do upaństwowienia własności.

Droga jest inna: powrót do prawdziwej własności indywidualnej, którą zatracił ustrój kapitalistyczny, do własności prywatnej, jako środka, umożliwiającego twórczość indywidualną.

Narodowy ustrój gospodarczy — to ustrój oparty na prawdziwej, indywidualnej własności. Narodowy ustrój gospodarczy zapewnia własność każdemu Polakowi, obcym zaś w zasadzie prawa do własności nie przyznaje. W narodowym ustroju gospodarczym własność jest podstawą twórczości, nie zaś wyzysku i panowania. Narodowy ustrój gospodarczy — to ustrój oparty przedewszystkiem na drobnej i średniej własności, przyczem posiadanie tego prawa zobowiązuje właściciela do obowiązków „pro publico bono", do świadczeń na rzecz narodu.

ANTONI BORKOWSKI

Za kulisami wielkiego kapitału

(podróż druga)

PIERWSZA podróż za kulisami wielkiego kapitału zachęciła mnie do kontynuowania tej turystyki celem zdobycia nieznanych dotąd szczytów i przeniknięcia wgłąb tajemniczych hal i dolin. Niemając możności korzystania nadal z usług dotychczasowego przewodnika, musiałem zapewnić sobie siłę więcej kompetentną i w tym celu zwróciłem się do pani generałowej Tiptopskiej, primo voto prezesowej Robakowskiej. Salony p. prezesowej w pierwszym okresie ząbkowania naszej niepodległości stały się punktem centralnym, skąd władza mądrej i dostojnej wdowy regulowała choroby wieku niemowlęcego naszej państwowości. Tam groźny trybun ludowy jadł z ręki chleb kompromisu, tam łagodzono temperamenty wybujałe, tam dźwięk ostrych słów zamieniano na olśniewający splendor dobrej posady. Rekomendacyjne wizytówki p. prezesowej decydowały zarówno o obsadzie gabinetów, jak o przydziale biletów loteryjnych. Charakter, praktyczny z urodzenia, pod wpływem męża pozytywisty nabrał tężyzny niebywałej, zdolnej do rozstrzygania spraw najzawilszych i sprowadzania ich na grunt konkretnej rzeczywistości. Gdy jeden z początkujących pupilków pani prezesowej znany obecnie z chwytów finansowych w prasie rzucił podczas cercle zdanie „Polska to wielka rzecz“, — p. prezesowa zagłębiła się w wyliczenia i po chwili orzekła: „Uwzględniając dane statystyczne zebrane przez mego ś. p. męża tudzież p. Władysława G., naszego opatrznościowca, określiłam jej wartość wraz z drzewostanem, zwierzostanem i żydostanem tout comprit, na kwotę dolarów amerykańskich...”, tu padła pewna zawrotna cyfra, która pogrążyła w zadumę zarówno górnolotnego pupilka, jak p. Władysława i wszystkich zgromadzonych dygnitarzy.

Historyk czasów przedmajowych, o ile zechce być rzetelnym, nie będzie mógł pominąć roli salonów p. Robakowskiej, podobnie jak historyk rewolucji francuskiej, nie może pominąć roli p. Roland.

Okres reformy walutowej był początkiem zmierzchu tych salonów, a burza majowa usunęła je całkowicie w cień. Ciosy te skłoniły dostojną wdowę, wówczas już babkę dorastających wnuków, do zapewnienia sobie szczęścia małżeńskiego w pożyciu z sympatycznym oficerem, który osiągając szlify generalskie zniwelował różnice między tytułem matki i córki, zapewniając w ten sposób pełną harmonję rodzinną.

Do tej dzielnej matrony, wypoczywającej po trudach żywota, zwróciłem się z właściwą inwokacją i po krótkich wahaniach uzyskałem przychylną odpowiedź: „Owszem, to ciekawe, muszę załatwić tylko kilkadziesiąt bilecików rekomendacyjnych i będę gotowa do podróży”.

Wkrótce dostarczony uprzejmie przez miejscowy oddział L.O.P.P. aparat myśliwski unosi nas w przestworza; podniebienia nasze łaskocze zapach melasy i mdły odór wytłoków, zniżamy lot i znajdujemy się w centrum wielkiej słodyczarni. Po złożeniu hołdu mojej Beatrycze p. prezes, b. minister z jej łaskawego natchnienia, oprowadza nas po rozległych dziedzinach swego władztwa. Pytamy o warunki produkcji. My pracujemy głównie dla Skarbu, w cenie detalicznej naszego produktu $^3/_4$ stanowi akcyza i podatek, z reszty opłacamy koszta fabrykacji, surowiec, administrację i t. p. Zagranicę wywozimy słodycz za połowę własnych kosztów produkcji, ale zaopatrujemy państwo w niezbędne dewizy.

Nie mamy żadnych pozatem tajemnic, jesteśmy przezroczyści i nieskalani, jak produkt naszej fabrykacji — kryształ.

Dywidendy dajemy obecnie już niewielkie, pensje personelu kierowniczego są rzeczywiście wysokie, ale trudno źle wynagradzać ludzi, którzy są faktycznie inkasentami Skarbu Państwa!

Rola naszego przemysłu jest olbrzymia, uprawa buraków gwarantuje prawidłowy płodozmian, cenę za buraki płacimy rzeczywiście niską, ale przy dzisiejszym ograniczonym kontyngencie i tak musimy ograniczać plantacje. Rolnik w każdym razie zyskuje wytłoki, wapno, łęty no i na przednówku dostaje zaliczkę, obecnie zresztą oprocentowaną.

W tych warunkach darmoby dostarczali, ale.. nie wypada. Handel też na nas wiele nie zarobi, produkcja słodyczy jest tak ograniczona, że nam na pośredniku nie zależy, to raczej on musi się starać by mieć na składzie ten towar pierwszej potrzeby, który jest magnesem przyciągającym klijenta. Nie chcesz — nie bierz i tak sprzedamy!

Zarobki robotników są dość niskie i przeważnie sezonowe, w okresie kampanji; z czasów większej produkcji mamy przy słodyczarniach całe osady robotnicze, można wybierać jak w ulęgałkach, pracowaliby za dobre słowo, ale nie wypada. Zarzucają nam, że z naszej produkcji małe korzyści ma kupiec i rolnik, ale my się stosujemy tylko do praw fizyki, a szczególnie powszechnie znanego prawa plastyczności — otóż z jednej strony mamy niewzruszony mur akcyz, a z drugiej kauczukowe ściany płacy robotniczej, zarobku kupca i ceny surowca, pchamy oczywiście w kierunku tych

ścianek; póki one ustępują — zysk nasz się powiększa. Rzeczywiście słodycz nie dociera do szerokich warstw ludności, ale udostępniamy ją wzrokowo przez piękne plakaty.

„Hasło „słodycz krzepi“ stało się jednym z popularniejszych w dziejach, że tak powiem, naszej odrodzonej Ojczyzny“.

Czy wolno zapytać, panie Prezesie, z jakich elementów składa się personel kierowniczy polskich słodyczarni? Z chwilowego zakłopotania dyrektora ratuje nas moja Beatrycze: „przecież to tajemnica poliszynela, aby zajmować w słodyczy stanowisko kierownicze — trzeba się na dryfusorze (aparat do płukania) urodzić, albo pod dryfusorem ożenić, lub wreszcie w dryfusor się wkupić, oczywiście kapitałem.

Niejednego już dyrektora słodyczarni wyforowałam na ministra, ale jeszcze żadnego ministra nie udało mi się wykierować na dyrektora słodyczarni.

A więc dynastje? Nie przesadzajmy — klany!

Prezes staje się znów bardzo rozmowny i tłomaczy, jakie ma znaczenie ograniczenie kontyngentu, który pozwala każdą stratę na wywozie odbić na rynku wewnętrznym. „Opieramy się tu na subjektywnej teorji wartości: pierwsze kilo cukru ma dla człowieka łaknącego nieograniczoną wprost wartość, następne kilo...“, dziękujemy za dalsze wyjaśnienia i... szukamy nowych wrażeń...

Lecimy w okolicach grodu Podwawelskiego i korzystając z okazji składamy wizytę właścicielowi dużej fabryki fermentu, p. Drylownikowi.

Moja Beatrycze przygotowuje mnie do tej wizyty: „Tu przekonamy się jak przedstawiciele narodu wybranego podczas wędrówek na puszczy nauczyli się z piasku kręcić nie bicze, bo to byle Twardowski potrafi, ale prawdziwe fortuny“.

P. Drylownik, zachwycony naszą wizytą, przedewszystkiem uspakaja moją Beatrycze, przyrzekając, że stryjeczny kuzyn jej szwagra już ma zapewnioną protekcję posadową w miejscowej Izbie Wszelkiej Pomyślności, a następnie daje krótką syntezę swojej działalności finansowo-przemysłowej.

„Moją dewizą—kupować szmelc i szlifować póki nie zaświeci jak brylant. Żeby wybrać szmelc, trzeba mieć oko, żeby szmelc oszlifować trzeba znaleźć odpowiednie narzędzie. Jedno i drugie — to moje zadanie. Taką metodą potrafiłem dla siebie wydrylować ładny majątek. Znajomość prawa, osób i stosunków też potrzebna“.

Okazuje się, że tym złotodajnym szmelcem była stara i zniszczona fabryka fermentu, zarejestrowana w kartelu z prawem do 3% produkcji krajowej.

Kontyngent ten wraz ze zniszczoną fabryką stanowił własność wielkiej firmy polskiej, która skoncentrowała produkcję w lepiej i nowocześniej urządzonych warsztatach.

Mury starej fabryczki za grosze nabył od dyrektora polskiej firmy kuzyn p. Drylownika, przyczem nie obeszło się bez sutej libacji Oczywiście nowonabywca w akcie rejentalnym zobowiązał się nie produkować fermentu. Nazajutrz p. Drylownik nabywa od podstawionego kuzyna już nie mury, a fabrykę fermentu bez klauzuli ograniczającej i... próbuje produkować. To dopiero początek, jeszcze z tego mogą być nici. Potężny kartel śmieje się z Drylownika, firma polska grozi procesem o podstępne działanie.

Tu właśnie występuje rola narzędzia szlifierskiego: P. Drylownik angażuje do spółki goja o bardzo chrześcijańskiem nazwisku; skromny ten człowieczek jest jednakże bratem wybitnego w Sanacji znawcy finansów...

Zarząd kartelu przestaje się śmiać i zaczyna się gniewać. Prasa opozycyjna pisze o konieczności rozwiązania kartelu. Zaczyna być gorąco. Decydujący czynnik w skarbowości. obecnie działacz „opozycyjnie twórczy“ tłumaczy kartelowi, że gniew szkodzi na urodę, a tembardziej skoro jest wymierzony przeciwko wspólnikowi brata tak wybitnego znawcy finansów publicznych.

Wynik: P. Drylownik zostaje wchłonięty przez kartel z 3% produkcji, firma polska rezygnuje z procesu i swoich 3%, brat działacza został już spłacony i jest murzynem niepotrzebnym, a p. Drylownik wcisnąwszy się w tłok, już się łokciami rozepchnął i powiększył swój kontygent do 5%.

Pytamy jaki dochód przedstawia niewiele mówiąca cyfra 3% względnie 5% — produkcji. „Teraz to grosze — może 250 tysięcy, może 300, dawniej to było półmiljona złotych, a może więcej, nie wliczając w to pensyj dyrektorskich, tantjem i t. d. Okazuje się, że władze, zorjentowawszy się co do wysokości rzeczywistych zysków, kilkakrotnie podnosiły akcyzę, nie pozwalając na podnoszenie ceny fermentu. „Zresztą“— pociesza nas p. Drylownik —„cyfra bilansowego dochodu nigdy nie jest miarodajną, „każdy dobry interes ma to do siebie, że pozwala zrobić kilka lepszych“.

Nieprzeciętne cyfry zamraczają moją Beatrycze, tembardziej, gdy przypomina sobie, że słynny finansista senator bywał i w jej salonach i ona również mogłaby..., uwaga ta wywołała dezaprobatę p. Drylownika, który z całym autorytetem stwierdził, że takie interesy nie dla „gojów...“ Na odjezdnym p. Drylownik tłomaczył nam, że jest zwolennikiem teorji p. Wierzbickiego i wierzy, że tylko nieskrępowana inicjatywa prywatna stworzy warunki dobrobytu powszechnego.

Dziękujemy za naukę i zbudowani żegnamy pana Drylownika, ten symbol ustroju—cel działalności społecznej Lewiatana. Dalszą podróż skraca nam głośne rozmyślanie o roli Drylownika w życiu gospodarczem. Beatrycze, obdarowana fenomenalną pamięcią, wynajduje coraz to nowe postacie, które w hutnictwie, węglu, cukrze, cemencie i t. d. odegrały rolę Drylownika.

Jeśli obliczymy, że w Polsce zarejestrowano koło 200 karteli, że każdy kartel posiada przeciętnie koło 5 Drylowników, to okaże się że imię im legjon, że świat do Drylowników należy. Jako ekonomista próbuje uogólnić: dawniej świat należał do tych, którzy umieli wyprodukować, później do tych którzy umieli sprzedać, obecnie przechodzi do tych, którzy umieją „kontyngentować".

Obraz produkcji skontyngentowanej zaczyna nas nużyć swoją monotonją, więc polecamy skierować aparat w stronę polskiego Manchesteru. Lecimy nad lasem dymiących kominów, później wzdłuż ulicy pryncypalnej.

Uwagę naszą zwraca gromadka ludzi, siedzących na dachu. Dachujemy wśród nich i dowiadujemy się od uprzejmych Izraelitów, że pełnią oni czynności młodszych praktykantów domu bankowego p. Echtykon słynnego finansisty i przemysłowca amerykańsko-łódzkiego. Z powodu szczupłości lokalu pełnią oni swe czynności przy pogodzie na dachu, a wrazie słoty na klatce schodowej. Lokal banku zajmuje piąte piętro dość odrapanej kamienicy czynszowej przy głównej arterji miasta. Sam szef urzęduje w gabineciku za oszklonem przepierzeniem, dzielącem go od sali, natłoczonej mrowiem drobiazgu urzędniczego.

Osoba mojej Beatryczy i tu robi wrażenie i niebawem zostajemy zaszczyceni audjencją króla bawełny

Fabryki, nie wywiązujące się z zobowiązań finansowych wobec banku, przechodzą na jego własność, wskutek tego p. Echtykon występuje w podwójnej roli bankowca-wierzyciela i przemysłowca.

P. E. przyznaje, że, jako typowy żyd, woli zawsze rolę wierzyciela i poczucie, że na niego pracują, ale ponieważ dłużnik w tej pracy nieraz się wyczerpuje, więc z czasem trzeba mu ulżyć i przejąć fabrykę.

Niesolidność miejscowego rynku nie jest dla naszego rozmówcy przeszkodą w robieniu interesów, twierdzi on, że ma mocne zęby, zna rynek i umie się zabezpieczyć. Umowy z dłużnikami są tak najeżone klauzulami o wyłączności nabywania surowca i sprzedaży fabrykatów za pośrednictwem banku, o karach za zwłokę, ewikcjami hipotecznemi i t.p. że dłużnik sam się pilnuje i wie. że skoro się zahaczy, niebawem będzie wisiał.

— A czy zawsze likwidacje udają się p. Prezesowi tak gładko, podobno miał pan trudności z egzekwowaniem wierzytelności w firmie bracia Kuchtenberg? „Nieładnie, żemi państwo nawet przypominają ten interes, który poza zmartwieniem kosztował mnie kurację w Karlsbadzie. Proszę wyobrazić sobie, że ci bracia Kuchtenberg, to nie trzej budrysi litewscy z Mickiewicza, ale ośmiu na schwał litwaków, co bezmała osiem lat moim kosztem żyli".

Okazuje się, że splajtowana firma urządziła sobie przychylny nadzór sądowy, który każdego z braci obsadził na płatnem stanowisku dyrektorskiem. W okresie nadzoru wstrzymano wypłatę procentów, wierzytelności tudzież zaległych podatków i ubezpieczeń społecznych, a firmie i współwłaścicielom nigdy nie powodziło się tak, jak przy nadzorze: właściciele pobierali pensje dyrektorskie, ich zaś synowie, zięciowie, bratankowie organizowali mniej lub więcej „okolicznościowe" dostawy surowca, węgla i t. p. Trwało to dość długo, gdyż przy pomocy kosztownych ekspertyz buchalteryjnych próbowano nie bez powodzenia udowodnić p. Echtykon lichwę. Najgorsze, że cały Manchester miał w ciągu kilku lat zabawę kosztem najsprytniejszego rekina.

Co do szczupłości lokalu, to p. Prezes wyjaśnia nam, że jest w tem specjalny szyk: Wszystkie firmy z pałacami na tutejszym gruncie albo splajtowały albo mają duże trudności finansowe, luksus chwilowo odstrasza. Pozatem są specyficzne warunki, polegające na wygłodzeniu kredytowem miejscowego rynku. Obrazowo p. Prezes wyjaśnia, że gdyby nawet z Warszawy sprowadzić gmach B. G. K. i przegrodzić nim tutejszą ulicę pryncypalną, to ludzie by przechodzili bokami, podziemią i pod niebem, ale do kas nie złożyliby ani grosza, chociażby sam prezes generał osobiście stał w progu i zapraszał.

Natomiast jeśli kto ma żywą gotówkę i ją pożycza, to klienci trafią, chociażby bank ulokować na szczycie najwyższego miejscowego komina.

Pracownicy też krzywdy nie mają; jest coprawda zaduch, ale i w domu u nich też Wersalem nie pachnie. To jest związane z rytualną kuchnią. Oni by czuli zaduch, jakby na pierwszego pensji nie dostali, ale Echtykon płaci... i wymaga.

Rozmowa schodzi na tory obecnych stosunków w przemyśle. zapytujemy jak stoi największa konkurencja, kierowana obecnie przez pewnego generała z ramienia banku państwowego. Widzimy bardzo sceptyczne ustosunkowanie i niechęć do bliższych wynurzeń. Rozmówca twierdzi, że niebezpiecznie byłoby krytykować włóczkę generalską i perkaliki dyplomatyczne, to nie jego branża. Pierwszą telefoniczną romową był bardzo skonsternowany.

Dowiedziawszy się, że generał włączył się do jego aparatu, p. E. stanął na baczność i zawołał: „Niech żyje armja, niech żyje ten, któremu p. generał zdrowia życzy". Twierdzi że chciał już zaśpiewać Pierwszą Brygadę, tymczasem usłyszał fachowe zapytanie: Czy nie wie, jak się będą w Hamburgu kształtowały kursa na bawełnę egipską?. P. E. tak był zaskoczony tego rodzaju zapytaniem z ust generalskich, że pierwszy i ostatni raz w życiu powiedział prawdę. Na ogół uważa on że szkoda delikatnego generalskiego zdrowia na tak ordynarną robotę. Zapytujemy dlaczego wobec takiego ustosunkowania się sam pan Prezes angażuje przejściowo dygnitarzy sanacyjnych do kierownictwa swych fabryk. Owszem, tych panów

się angażuje dla reprezentacji. Taki pan musi mieć mocną głowę do wypicia i mocne plecy, to wystarczy. Ja jestem człowiek nawet postępowy, twierdzi pan Prezes: „Moja córka naprzykład bawi w Wenecji, syn też jada wieprzowinę, ale ja wolę rytualną kuchnię". Z dalszych wyjaśnień p. prezesa wynika, że jego przejściowi dyrektorzy lepiej się znają na markach win niż na numerach przędzy. Ponieważ nasz rozmówca jest rasowym żydem i zdążył już opowiedzieć o interesach, oraz wspomnieć o chorobach i progeniturze, rozumiemy, że rozmowa wyczerpana, dziękujemy i wkrótce startujemy.

Wracając o zmierzchu oglądamy zarysy świata kapitalistycznego w fantastycznych konturach, co przedstawia widok nader osobliwy, godny opisu w dalszej korespodencji.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

Samoistna Ukraina

ZAŁAMANIE się państw centralnych na schyłku 1918 roku nastręczyło przywódcom ruchu ukraińskiego sposobne warunki dla budowy niepodległego państwa po obu stronach dawnego granicznego kordonu. Po stronie austrjackiej konający rząd wiedeński w drodze ostatniej uchwały rady ministrów przekazał ukraińcom władzę w całej Galicji wschodniej i oddał im na usługi broń i zapasy wojskowe. Po stronie rosyjskiej wojska niemieckie życzliwie odnosiły się do organizacji państwa ukraińskiego i — póki nie opuściły kraju — osłaniały go przed bolszewikami. Nowopowstające państwo polskie targane było wewnętrznemi walkami politycznemi i stoczone anarchją, przyczem granice jego zewsząd zostały wojskowo zagrożone; od zachodu przez Niemców i Czechów, od wschodu przez bolszewików i ukraińców. Koalicja była na wschodzie bezsilna i przerażona postępami bolszewizmu, podminowującego całą Europę; ogarniał on Rosję, spowodował bunt marynarzy francuskich w Odesie i już w sercu Europy doprowadził do wybuchów w Berlinie i Bawarji i do opanowania władzy na Węgrzech przez rząd Beli Kuna. W tej sytuacji czynniki polityczne i wojskowe koalicji marzyły o stworzeniu na wschodzie wspólnego frontu, osłaniającego zachód Europy przed bolszewizmem, w skład którego wchodziłyby armję kontrrewolucyjne rosyjskie, Polska, Rumunja i niepodległa Ukraina. Dla niepodległej Ukrainy otwierały się więc i widoki uznania przez dyktatorów kongresu pokojowego. Tę przychylną dla dążeń ukraińskich konstelację umacniały jeszcze rachuby angielskie na osłabienie Polski, jako sojuszniczki Francji i apetyty na galicyjską naftę. Wreszcie poparcie Czechosłowacji, która poprzez Ukrainę pragnęła zyskać łączność z Rosją, zapewniało państwu ukraińskiemu bezpieczeństwo jego południowo zachodnich granic. Wkońcu możnie ważyło na szali antypolskie stanowisko żydostwa światowego, które swoje wpływy — mimo pogromów żydowskich na Ukrainie rosyjskiej — rzuciło na rzecz Ukrainy.

Zaraz po opanowaniu Lwowa przez zamach ukraiński żydzi lwowscy zadeklarowali „neutralność" w sporze polsko-ukraińskim. Deklarację, imieniem całego żydostwa lwowskiego, podpisali przedstawiciele wszystkich ugrupowań żydowskich, a wraz z nimi i t. zw. asymilatorzy, czyli „żydzi-Polacy". Za zgodą komendy ukraińskiej powstała uzbrojona milicja żydowska, aby strzec neutralności dzielnic żydowskich; w praktyce jednak neutralność ta skłaniała się przychylnie ku ukraińcom i sprowadzała się do obrony żydowskiej części miasta przed zajęciem ze strony oddziałów polskich. Deklaracja neutralności znalazła swój wyraz w obwieszczeniu komendanta milicji żydowskiej, kapitana Eisnera:

„Po raz pierwszy powiewa nad budynkiem gminy żydowskiej we Lwowie chorągiew o biało-niebieskich barwach. Tem samem wyrażono, że my, żydzi, występujemy zupełnie samodzielnie i tę niezależność pragniemy zachować na lewo i na prawo. Pragniemy służyć tylko interesom żydowskim i bronić ludności żydowskiej według sił. Z całą siłą będziemy się starali przeszkodzić, by ludność żydowską miano wciągnąć wbrew jej woli w wir sporu walczących narodów. Wiernie pełnimy służbę przed żydowską dzielnicą"...

Neutralność żydowska przejawiła się nietylko na polu wojskowem przez zabezpieczenie tyłów wojskom ukraińskim w mieście, ale wyraziła się także na polu politycznem słynną radiodepeszą, skierowaną do prezydenta Wilsona przez żydowski wydział bezpieczeństwa we Lwowie. Oto jej treść, podana dosłownie w wychodzącej we Lwowie pod protektoratem ukraińskim niemieckiej „Lemberger Zeitung" (№ z dnia 15 listopada 1918 r.):

„We Lwowie panują od 1 listopada krwawe walki uliczne pomiędzy wojskami polskiemi, a ukraińskiemi. Setki ofiar między niewinną ludnością cywilną. Całe dzielnice znajdują się w strefie ognia i wystawione są na śmierć głodową. Żydzi proklamowali we Lwowie i w całej wschodniej Galicji najściślejszą neutralność. Mimo to rekrutują Polacy w zajętych przez nich dzielnicach miasta żydowskich mężów przymusowo do walki przeciw ukraińcom. Lwowski wydział bezpieczeństwa protestuje uroczyście przeciw temu i prosi o skuteczną interwencję".

Gdy po wyparciu ukraińców z miasta milicja i ludność żydowska broniła się zbrojnie, by nie dopuścić do zajęcia dzielnic żydowskich przez wojska polskie, wybuchły we Lwowie zamieszki antyżydowskie, którym kres położyło wkroczenie polskich władz

wojskowych. Mimo to żydostwo roztrąbiło po całym świecie wieści o krwawym pogromie we Lwowie, podczas gdy równoczesne pogromy żydowskie na Ukrainie rosyjskiej, o wiele krwawsze, zostały planowo przemilczane i dopiero w wiele lat później zostały pomszczone morderstwem Petlury przez żyda Szwarcbarta. Oto, co o tych zaburzeniach antyżydowskich we Lwowie i o stanowisku żydów pisze historyk ukraiński (W. Kuczabski: Die Westukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschevismus, Berlin 1934 str. 65):

„Ponieważ żydzi podczas poprzednich walk zachowali neutralność, choć okazywali przychylność ukraińcom, stały się zaraz dzielnice żydowskie ofiarą trzydniowego pogromu, przyczem całe bloki domów zostały spalone, a wielu żydów bez różnicy wieku i płci utraciło życie. Potem wkroczyło dowództwo polskie i przywróciło porządek, ale żydowstwo wschodnio-galicyjskie stanęło odtąd podczas całej wojny polsko-ukraińskiej po stronie ukraińców".

Tak to „przychylna neutralność" zamieniła się w ścisły sojusz.

We Lwowie w pierwszych dniach listopada 1918 roku ukonstytuował się rząd Zachodniej Ukrainy, który po zdobyciu miasta przez wojska polskie przeniósł się do Stanisławowa. Jeszcze ze Lwowa w pierwszej połowie listopada zwrócił się ten rząd do Kijowa do hetmana Skoropadzkiego z prośbą o pomoc przeciw Polakom, w szczególności zaś o przysłanie kijowskich oddziałów strzelców siczowych, w skład których wchodzili wyłącznie niemal Rusini wschodniogalicyjscy. Jednak dalsze wydarzenia na kijowskiej Ukrainie uniemożliwiły spełnienie tej prośby.

W odmęcie rewolucji bolszewickiej i w obliczu ewakuacji Ukrainy przez wojska niemieckie hetman Skoropadzki postanowił połączyć swe siły z kontrrewolucją rosyjską i obwieścił o wejściu Ukrainy w stosunek federacyjny z tą Rosją, którą odbuduje przeciwrewolucja. W odpowiedzi na to żywioły radykalne wywołały bunt chłopski, czyli t. zw. powstanie Petlurowskie w dn. 15.XI—19.XI 1918 r. Na czele nowej socjal-rewolucyjnej Ukrainy stanął dyrektorjat, do którego wchodzili Petlura, Hołubowicz i inni; dyrektorjat podjął marsz na Kijów i oblężenie tego miasta. W dniu 14 grudnia 1918 r. wojska Petlury wkroczyły do Kijowa. W najbliższym okresie czasu na skutek ciągłego stanu wojennego dyrektorjat usunięty został całkowicie w cień przez dyktaturę wojskową Petlury.

Pierwsze miesiące istnienia dwóch Ukrain — to czas ich wzajemnego zbliżenia, przyczem oba państwa łączy na gruzach Rosji i Austrji ścisły sojusz wojenny. Znajduje on odrazu swój wyraz w powołaniu b. wyższego oficera armji carskiej, generała Omeljanow-Pawlenki na wodza armji Zachodniej Ukrainy w dniu 10 grudnia 1918 r. Wkrótce potem z końcem grudnia pojawiają się pod Lwowem oddziały Petlury i biorą udział w walkach z Polakami, lecz niechęć popędzonych pod Lwów chłopów z rosyjskiej Ukrainy do walki na obcym terenie wybucha w masowym buncie, który powoduje zdziesiątkowanie ich, a potem odesłanie do rodzinnego kraju (patrz cytowane dzieło Kuczabskiego str. 148). Niemniej przeto pierwszy okres trwania Wschodniej i Zachodniej Ukrainy cechuje dążność do wprowadzenia w życie ideału jedności Wielkiej Ukrainy, zaś odrębne rządy obu jej części miały być tylko czynieniem zadość chwilowej konieczności polityczno-wojskowej.

W myśl tych zasad w dn. 3 stycznia 1919 roku Narodna Rada, zebrana w Stanisławowie, podejmuje uchwałę o połączeniu obu Ukrain i wysyła delegację do dyrektorjatu do Kijowa, celem uzgodnienia szczegółów tego połączenia. Po przybyciu delegacji do Kijowa dyrektorjat Wschodniej Ukrainy podaje w dniu 23 stycznia 1919 r. do publicznej wiadomości uchwałę stanisławowską Narodnej Rady i obwieszcza o połączeniu obu Ukrain w jedno państwo; odtąd do dyrektorjatu miał wchodzić E. Petruszewicz, jako przedstawiciel Zachodniej Ukrainy. W praktyce jednak rozdział polityczny, administracyjny i wojskowy trwał nadal, zaś unifikację pozostawiono przyszłości.

Tymczasem operacje ukraińskie we wschodniej Galicji rozwijały się groźnie dla wojsk polskich; przewadze liczebnej armji ukraińskiej, zasilonej przymusowym poborem we wschodniej Galicji i fachową pomocą oficerów niemieckich, austrjackich i rosyjskich, z trudem przeciwstawiała się skromna siła ochotniczych formacyj polskich, płynących zresztą z całej Polski. Oblężony Lwów, ostrzeliwany bezustannie przez artylerję ukraińską, pozbawiony wody, światła i gazu, a często dowozu żywności bronił się ostatkiem sił; po jego zdobyciu dowództwo ukraińskie zamierzało uderzyć na Przemyśl, by mocną stopą stanąć nad Sanem. W tej sytuacji zjawiła się we Lwowie misja wojskowa państw koalicji, wydelegowana przez kongres pokojowy, której zadaniem było doprowadzić do trwałego zawieszenia broni między wojskami polskiemi i ukraińskiemi, by wojska ukraińskie stały się czynnym elementem frontu przeciwbolszewickiego. Równocześnie inna misja wojskowa francuska pertraktowała z rządem Petlury.

W dn 19 stycznia 1919 roku angielski generał Carton de Wiart zwrócił się do komendy wojskowej ukraińskiej, by podała swe warunki zawieszenia broni z Polakami. W odpowiedzi dowództwo ukraińskie zażądało oddania Lwowa i Przemyśla i wycofania wojsk polskich na linję Sanu, przyczem oświadczyło, że ukraińcy nie rezygnują i z ziem, położonych jeszcze na zachód od Sanu

W lutym 1919 roku zjechał do Lwowa imieniem koalicyjnej misji wojskowej francuski generał, Barthélemy i w dn. 18 lutego zaproponował ukraińcom linję rozejmu z zapewnieniem, że stanie się ona podstawą przyszłej granicy politycznej. Linja ta pozostawiała po stronie polskiej Lwów i Przemyśl, a nadto Drohobycz i Borysław, a więc zagłębie naftowe. Miała

šić wzdłuż Bugu do Kamionki Strumiłowej, poczem przez Bóbrkę, Mikołajów nad Dniestrem i między Stryjem i Drohobyczem do Karpat. Dla poparcia swej propozycji udaje się generał Barthélemy do Chodorowa, dokąd zjechał Petlura wraz ze swym sztabem. I znowu w dn. 28 lutego 1919 roku wygłasza generał Barthélemy przemówienie do przedstawicieli ukraińskich, mające ich nakłonić do przyjęcia jego warunków.

„My, przedstawiciele entente'y", — mówi — „armji Anglji, Francji, Ameryki i Włoch, zbadaliśmy sumiennie i dokładnie sprawę, którą mamy rozstrzygnąć... Jeśli przyjmiecie naszą propozycję, przedsięweźmiemy kroki, celem uznania waszej suwerenności. Fakt, że pertraktujemy z wami i że kierujemy do was tę propozycję, jest już do pewnego stopnia uznaniem waszego państwa, bo przecież nie pertraktuje się z kimś, kto nie istnieje. Następnie z naszą pomocą zwyciężycie bolszewików, odzyskacie utracony kraj i nie staniecie z pustemi rękoma przed konferencją pokojową... Poczynimy przygotowania, aby wasi przedstawiciele zostali dopuszczeni na konferencję pokojową. Wyślemy do was misję, która u was pozostanie i powiadomi nasze rządy o waszych potrzebach. Nawiążemy kontakt między waszym rządem, a mocarstwami entente'y... Nigdy i nigdzie nie będziecie mieli takiej sposobności, jak dzisiaj. Chwila jest wielka i uroczysta. Los waszego ludu znajduje się w waszych rękach". (cytuje Kuczabski na str. 262-263).

Ale ukraińcy, zaślepieni chwilowemi sukcesam wojennemi i nienawiścią do Polski odrzucili propozycję koalicji i linję graniczną Barthélemy'ego. W dniu 27 marca na ponowną propozycję odpowiedzieli odmownie po raz wtóry.

Tymczasem Wschodnia Ukraina zagrożona została atakiem bolszewickim. Już w dn. 4 lutego 1919 roku zdobyli bolszewicy Kijów, symboliczną stolicę Wielkiej Ukrainy. W tym czasie wojska Zachodniej Ukrainy, miast spieszyć Petlurze na pomoc, oblegały na własny rachunek Lwów i odrzucały warunki zawieszenia broni. Toteż Petlura, pozostawiony własnym siłom, został w kwietniu 1919 r. pobity przez wojska bolszewickie i zepchnięty na środkowy Wołyń, zaś wojska bolszewickie stanęły nad Zbruczem na granicy Zachodniej Ukrainy. Tu zatrzymały swój pochód, obserwując neutralnie walki polsko-ukraińskie I tak Wschodnia Ukraina nie podołała w walce bolszewikom i została sprowadzona do ciasnego obszaru ziemi wołyńskiej. Przyczyny tej klęski tak ujmuje historyk ukraiński (W. Kuczabski str. 12):

„Póki trwała walka masowa przeciwko ochotnikom rosyjskiej kontrrewolucji, póty autorytet dyrektorjatu, który wyobrażał sobie, że stoi na czele polityczno-narodowej rewolucji gdy faktycznie przewodził rewolucji społecznej, był powszechnie uznany. Skoro jednak zgłosił swe pretensje jedyny prawny i prawdziwy rozkazodawca wschodnio-europejskiej rewolucji społecznej — bolszewizm — cały autorytet załamał się odrazu".

Czyli po prostu Petlura swe sukcesy na Ukrainie oparł na demagogji społecznej, zaś bolszewicy przelicytowali go i tem zapewnili sobie powodzenie. Poczucie narodowe na Wschodniej Ukrainie — zdaniem historyka ukraińskiego — znikomą odegrało rolę.

„Nad Ukrainą panowała Wielkorosja" — pisze (str. 347) — „ponieważ ukraińskie poczucie odrębności spało w masach ludowych i nie przeciwstawiało się czynnie Wielkorosji, zaś ukraińskie warstwy wyższe, które niekiedy pielęgnowały „małoruskie" szczepowe obyczaje, poczuwały się, jako naród do „wszechrosyjskiej" jedności z Wielkorusami i uważały swą ojczystą „małoruskość" w stosunku do jednego „wszechrosyjskiego narodu" jedynie za regjonalną odmianę".

Wówczas, kiedyto Petlura poniósł klęskę na Ukrainie, także i siły Polski poczynają się wzmagać. Postępująca naprzód organizacja wewnętrzna, przybycie armji Hallera przesuwają szanse walki we wschodniej Galicji coraz wyraźniej na stronę Polaków. W tym okresie czasu rośnie nacisk koalicji na Polskę, by zaniechała rozprawy wojennej z wojskami Zachodniej Ukrainy i zrzekła się znacznej części wschodniej Galicji. Za przewodem Anglji Rada Najwyższa w Paryżu stawia delegatom polskim ultimata, zaś jej przedstawiciel, południowo-afrykański premjer, generał Botha, domaga się od Polski w dn. 12 maja 1919 r. przyjęcia nowej linji zawieszenia broni, która pozostawiała wprawdzie Lwów po stronie polskiej ale zato „nacjonalizowała" galicyjską naftę, odcinając Drohobycz i Borysław na rzecz ukraińców. Żądanie Rady Najwyższej zostało odrzucone wręcz przez polskiego delegata na konferencję, Romana Dmowskiego. Polska tymczasem czyniła przygotowania do decydującego uderzenia.

W dn. 18 maja 1919 r. misja Petlury w Lublinie składa dowództwu wojsk polskich oświadczenie, że pretensje polskie do wschodniej Galicji nie stoją w drodze porozumieniu Ukrainy Wschodniej z Polską (patrz Kuczabski str. 301). Przy neutralności Petlury rozpoczyna się ofensywa polska, która spycha wojska Zachodniej Ukrainy w południowo-wschodni kąt Galicji. Atoli wycofanie części sił polskich spowodowało nagły zwrot w położeniu. Rząd Zachodniej Ukrainy postawił w czerwcu na czele swej armji, zdemoralizowanej odwrotem, generała Grekowa, Rosjanina z armji carskiej, który poprostu stał się najemnym wodzem; śmiały ten dowódca podjął odrazu przeciwuderzenie i doprowadził je niemal do Bugu. W tej ciężkiej dla Polski sytuacji udzieliła jej pomocy armja rumuńska, wkraczając do południowo-wschodnich powiatów Galicji i zajmując Kołomyję, gdy świeżo nadeszła przez Rumunję dywizja generała Żeligowskiego obsadziła południowy brzeg Dniestru wraz ze Stanisławowem. Wojska Ukrainy Wschodniej w czasie tej ofensywy zachodnio-ukraińskiej zachowały pełną neutralność.

„W tej ostatniej chwili ostatniej szansy, jaka pozostała ukraińcom" — pisze W. Kuczabski (str. 320—321) — „zemściła się na ich losie okoliczność, że aż dotąd istniały dwa od siebie niezależne ukraińskie ustroje państwowe i że ani kierownictwo zachodniej, ani też wschodniej Ukrainy nie ogarniało całości położenia Ukrainy, tylko każde z nich dążyło uparcie do swych odrębnych celów, zasadniczo sobie przeciwstawnych... Nawet teraz nie nastąpiło połączenie ukraińców pod jednym rządem, a upadkowi kraju towarzyszyły małostkowe spory między dwoma rządami, które sobie nawzajem przeszkadzały i nawzajem się zwalczały".

W lipcu 1919 r. nowa ofensywa polska wyparła ukraińców całkowicie ze wschodniej Galicji poza linję Zbrucza. Odtąd w Kamieńcu Podolskim rezydowały dwa rządy ukraińskie i dwa dowództwa wojskowe.

Za Zbruczem wojska Zachodniej Ukrainy zetknęły się z bolszewikami, atakującymi wojska Petlury i rozpoczyna się krótki okres współdziałania. Ale wojska zachodnio-ukraińskie za Zbruczem spotkały się z wrogą postawą tamtejszej ludności, która uważała ich za obcych, za najezdników. Toteż zza Zbrucza

„nadeszły meldunki od brygady, która uderzyłą na Płoskirów, o nieprzyjaznem, a nawet wrogiem zachowaniu się wschodnio-ukraińskiej ludności, która straciła zaufanie". (W. Kuczabski str. 331).

Tymczasem bolszewicy poczęli się wycofywać z Ukrainy pod naciskiem kontrrewolucyjnej armji Denikina. Ośmielone tem obie armie ukraińskie podejmują więc ofensywę przeciw bolszewikom w kierunku wschodnim i dochodzą aż pod Kijów, gdzie spotykają się z białą armją rosyjską. Staje z nią układ, ustalający linję demarkacyjną, przyczem Kijów pozostaje po stronie rosyjskiej. Wkrótce jednak zawieszenie broni zostaje zerwane i nacisk Denikina spycha znowu obie armję ukraińskie do Kamieńca Podolskiego.

Oba rządy ukraińskie, które przed kilku miesiącami w styczniu 1919 r. deklarowały uroczyście połączenie Wielkiej Ukrainy, przebywały teraz w jednem mieście, strzegąc zazdrośnie swej niezależności.

„Utrzymanie fikcyjnej zachodnio-ukraińskiej odrębności na wygnaniu stało się dla zachodnich ukraińców politycznym aksjomatem". (Kuczabski str. 326).

W tych warunkach rosły trudności pożycia i narastał antagonizm coraz silniejszy.

„Podczas gdy oba rządy" — mówi Kuczabski na str 372 — „rezydując w jednem i tem samem mieście, w Kamieńcu Podolskim, wykuwały swe plany w zupełnej odrębności i mimo wszystko, skute ze sobą, zmuszone były w każdem zagadnieniu do prowadzenia z sobą żmudnych rokowań i gdy te rokowania wyradzały się po obu stronach, w poszukiwanie klauzul, zabezpieczających własne korzyści lub własny prestiż, obie armje i obię biurokracje przesiąkały wzajemną nieufnością tak, że wkońcu oba rządy widziały po stronie przeciwnej groźbę zbrojnego zamachu, zamierzającego posłużyć się gwałtem".

I tak — ku parodji jedności ukraińskiej — stosunki obu rządów zaogniły się do tego stopnia, że pod koniec 1919 r. — jak informuje nas Kuczabski (str. 381).

„przyszło do tego, że oba odrębne rządy otoczyły się w Kamieńcu Podolskim silnie uzbrojonemi wojskami, a siedziba ich przeistoczyła się w dwa wrogie obozy".

W dniu 17 listopada dowództwo wojsk Zachodniej Ukrainy podpisało kapitulację wobec wojsk Denikina, zdradzając jawnie Petlurę i sprawę wschodniej Ukrainy. W układzie kapitulacyjnym pominięto nawet słowo „Ukraina". Rząd Zachodniej Ukrainy wraz z jej dyktatorem, Petruszewiczem, przeniósł się do Wiednia.

Równolegle w dn. 16 listopada 1919 r. na wezwanie Petlury wkroczyła do Kamieńca kawalerja polska. W dniu 2 grudnia 1919 roku ogłosił Petlura, że zrzeka się wschodniej Galicji, zaś w dniu 6 grudnia resztki jego wojsk przeszły na Wołyniu na stronę polską. Zawarty w dn. 22 kwietnia 1920 r. układ między Petlurą, a marszałkiem Piłsudskim, ustanawiał granice między Polską, a Ukrainą tam mniej więcej, gdzie biegnie dzisiejsza granica polsko rosyjska (patrz Kuczabski str. 396).

W rezultacie w wojnie polsko - bolszewickiej 1920 r. wzięło dobrowolny udział po stronie polskiej około 10.000 żołnierzy wschodnio-ukraińskich, podczas gdy równocześnie około 10.000 żołnierzy zachodnio-ukraińskich walczyło ochotniczo przeciw Polsce i Petlurowcom w 3 brygadach armji bolszewickiej (Kuczabski str. 399).

„Zachodni ukraińcy" — osądza ich własny historyk (str. 130—131) — „byli w swej wierze, że ich wojna przeciw Polakom jest jedyną poważną sprawą całej Ukrainy, tak samo bezwzględni, jak ukraińcy wschodni (wojujący z Rosją — przyp. autora). Byli oni politycznie zainteresowani Ukrainą wschodnią o tyle tylko, o ile zakrywała ich przed bolszewikami. Ale wkońcu byli w stosunku do niej tak srodze rozczarowani, że w gruncie rzeczy najchętniej pragnęliby o niej więcej nie słyszeć i zachowywali się niemal, jak odrębny naród. Później po rozluźnieniu związku ze wschodnią Ukrainą polityka zachodnio - ukraińska od r. 1920 zmierzała do powstania państwa neutralnego we wschodniej Galicji pod gwarancją Ligi Narodów".

Tak wyglądała w okresie próby jedność narodowa Stanisławowa i Tarnopola z Kijowem i Żytomierzem. Od końca roku 1920 działalność polityków zachodnio-ukraińskich przeniosła się do Paryża i Wiednia, a potem do Berlina i Pragi. W Paryżu, opierając się na wpływach angielskich i żydowskich, politycy ukraińscy przy pomocy koalicji pragnęli zmusić Polskę do oddania wschodniej Galicji ze Lwowem pod suwerenność Ligi Narodów, przyczem Polska miała otrzymać mandat do zarządu tym krajem na lat 25. Zdecydowany opór polski udaremił to rozwiązanie.

Traktat ryski z Rosją sowiecką ustanowił granicę polsko-rosyjską na linji Zbrucza. W końcu więc ustąpiła i koalicja i Rada Ambasadorów uchwałą z dnia 14 marca 1923 r. w myśl art. 87 traktatu wersalskiego i art. 91 traktatu w St. Germain uznała wschodnie granice Polski zgodnie z traktatem ryskim.

Odtąd ukraińcy małopolscy poczęli żyć negacją państwowości polskiej. Na długie lata ciężar swej akcji politycznej przenieśli na emigrację i przerzucili na działalność nielegalną i terorystyczną, której ucieleśnieniem stała się U.W.O., przeorganizowana potem w O. U. N. Wrogie nastawienie Niemiec wobec Polski umożliwiło im stworzenie centrali ruchu w Berlinie, podczas gdy instytucje wyższego szkolnictwa ukraińskiego tworzył u siebie rząd czechosłowacki. W kraju ogłosili ukraińcy bojkot państwa polskiego, który wyraził się przedewszystkiem w r. 1922 bojkotem wyborów sejmowych.

Opieka Czechosłowacji nad irredentą ukraińską przerwana została przed kilku laty, gdy — przy równoczesnej poprawie stosunków polsko-czeskich — ukraińcy przerwali bojkot wyższych szkół w Polsce, zaś uczelnie ich w Czechach zostały stopniowo zlikwidowane. Natomiast współpraca ukraińsko-niemiecka trwała jawnie aż do złagodzenia polsko-niemieckich stosunków pod rządem Hitlera i nadal trwa bardziej pocichu, jak o tem świadczy choćby pojawienie się w Berlinie w r. 1934 cytowanej tu wielokrotnie książki W. Kuczabskiego.

W roku 1924 wychodzące w Monachjum „Sueddeutsche Monatshefte" poświęcają cały zeszyt (R. 21 zesz. 5) zagadnieniu „Ukraina a przyszłość Niemiec" i znowu, jak za dobrych, wojennych czasów — piszą w nim galicyjscy ukraińcy obok Niemców.

„Chcemy dziś przypomieć" — czytemy w redakcyjnym wstępie — „że punkt ciężkości europejskiej Rosji leży w czterdziestomiljonowym ludzie ukraińskim. A lud ten — nie biorąc już pod uwagę jego konieczności życiowych — jest dla nas przyjaźnie usposobiony od czasu, kiedy to Niemcy pod koniec wojny przebywali w tym kraju, a — będący mężem stanu — marszałek Eichhorn rozumiał konieczności życiowe tego ludu. Czy nie daje do myślenia fakt, że sympatje ukraińców dla nas — jak się zdaje — przetrwały dłużej, niż nasza pamięć o tym epizodzie?"

Bohdan Lepkyj, b. docent uniwersytetu w Krakowie, ogłasza artykuł p.t. „Dusza naszego ludu", w którym oświadcza:

„Lud, który przez tysiąc lat umiał się bronić przeciw burzliwym falom narodowych zmagań i teraz nie zadowoli się sztucznemi liniami granicznemi, nie uzna rozkawałkowania swego żywego organizmu za polityczną konieczność".

A wkońcu dr. Paweł Rohrbach z Berlina w artykule p. t. „Ukraina, jako problem europejski" formułuje powojenny niemiecki program w sprawie ukraińskiej:

„Czterdzieści miljonów ukraińców pod panowaniem sowietów i Polski uważa się za narodową jedność. Ani Polska, ani Moskwa nie są tworami państwowemi, którymby można w ich obecnej postaci zapowiadać trwałą przyszłość. W interesie Wschodu i w interesie Niemiec leży, by Europa wschodnia nie tworzyła przymusowo zwartej masy, ale by stanowiła system większych i mniejszych państw, których narodowe cele i tendencje by się nawzajem równoważyły, częściowo zaś biegły równolegle z niemieckiemi. Z Ukrainą rzecz się miała tak, jak n. p. z Finlandją. Ukraina jest wrogiem Polski, a Polska — to sęp, który pożera ciało niemieckie. Polityczna samodzielność Ukrainy da nam w przyszłości najmocniejszą rękojmię, że Niemcy nie zostaną równocześnie okrążone ze wschodu i z zachodu".

Mijały lata i emigracja poczęła ciążyć działaczom ukraińskim. Coraz bardziej torował sobie wśród nich drogę pogląd, że polityczna i gospodarcza działalność legalna daje wielkie korzyści, tem większe, jeżeli udaje się ją skojarzyć w ukryciu z działalnością nielegalną i terorystyczną. Pozostawiono więc na emigracji centralę U. W O, a później U. O. N., gdy ogół polityków i działaczy powrócił do Polski i podjął legalną akcję polityczną, nie biorąc na siebie — jak za dawnych, galicyjskich czasów — odpowiedzialności za to, co robią „młodzi teroryści". Niemniej jednak zasadnicza postawa zewnętrzna polityków i partyj ukraińskich wobec państwa polskiego pozostała niezmieniona.

W r. 1928 po raz pierwszy ukraińscy posłowie ze wschodniej Małopolski weszli do sejmu polskiego. Zaraz na posiedzeniu z dn. 29 marca 1928 r. poseł Dymitr Lewicki złożył imieniem ogółu posłów ukraińkich następujące oświadczenie:

„My przedstawiciele tej części wielkiego ukraińskiego narodu, która znalazła się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, wstępując do polskich izb ustawodawczych, oświadczamy niniejszem przed całym światem:

Zwyż sześć miljonów ukraińskiej ludności żyje zwartą masą w Polsce, stanowiąc znaczną i niewątpliwą większość w Galicji wschodniej wraz z Łemkowszczyzną, w Chełmszczyźnie, na Podlasiu, Polesiu i na Wołyniu i zajmuje na południowo-wschodnich i wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej wielki i jednolity obszar około 200 tysięcy kilometrów kwadratowych. Ziemie te łączą się bezpośrednio z dalszem zwartem ukraińskiem terytorjum na wschodzie (z Ukrainą naddnieprzańską), na południu (Zakarpacie) i na południowym wschodzie (Bukowina i Besarabia) i tworzą jego nierozdzielną część składową.

Od wieków naród ukraiński jest autochtonem tych ziem. Wchodziły one niegdyś w skład państwa kijowskiego, tworzyły następnie samoistne państwo halicko-włodzimierskie, częściowo należały później do państwa, utworzonego przez hetmana Ukrainy, Bohdana Chmielnickiego, a nawet i pod obcym zaborem (litewskim, polskim, austrjackim i rosyjskim) nie straciły nigdy swej narodowej odrębności i nigdy nie wyrzekły się dążenia do niepodległości państwowej.

Kontynuując swe niewygasłe tradycje historyczne i uwzględniając niewątpliwie ukraiński charakter swych ziem, oraz wykonywując święte prawo każdego narodu do zupełnego samostanowienia o sobie, zrealizował ukraiński naród w niedawnej przeszłości na wszystkich swych ziemiach swój narodowy, testamentem pokoleń przekazany mu ideał niepodległości państwowej: a) proklamując czwartym uniwersałem Ukraińskiej Centralnej Rady w Kijowie w dn. 22 stycznia 1918 r. Ukraińską Rzeczpospolitą Ludową na ukraińskich ziemiach b. zaboru rosyjskiego, b) powołując do życia ustawą Ukraińskiej Rady Narodowej we Lwowie z dn. 19 października 1918 roku państwo ukraińskie na ukraińskich ziemiach b. austrjacko-węgierskiej monarchji (Wschodnia Galicja, Bukowina i Zakarpacie) i wkońcu c) proklamując w Kijowie aktem z dn. 22 stycznia 1919 r. połączenie obu ukraińskich organizmów państwowych w zjednoczoną, niepodległą Ukraińską Rzeczpospolitą Ludową.

W obronie tego swego państwa przeciw przemocy ze strony Rosji, Polski i Rumunji przelał naród ukraiński w latach 1918—1919 morze krwi i złożył w ofierze życie swych najlepszych synów, poległych na polach bitew lub zamęczonych w obozach jeńców. Z największą dumą wspominamy ten bohaterski okres naszej niedawnej historji. Kłonimy głowy w najgłębszym szacunku przed cieniami naszych narodowych bohaterów, wierni ich świętemu testamentowi.

Ulegliśmy przemocy. Lecz niezłamani oświadczamy uroczyście, że najwyższym, świętym i niezachwianym ideałem naszym jest niepodległe, ukraińskie państwo narodowe na wszystkich ziemiach ukraińskich.

Dlatego wszystkie międzynarodowe akty, któremi odwieczne ukraińskie ziemie: Wschodnią Galicję wraz z Łemkowszczyzną, Chełmszczyznę, Wołyń, Podlasie i Polesie przy-

znano Polsce, a mianowicie: traktat zawarty w Rydze w dniu 18 marca 1921 roku i decyzję Rady Ambasadorów w Paryżu z dn. 14 marca 1923 r. jako akty, któremi pogwałcono prawo ukraińskiego narodu do samostanowienia o sobie, uważamy de iure za nieprawomocne.

Toteż wstępując do polskich izb ustawodawczych, będziemy i tą drogą dążyć do urzeczywistnienia najwyższego prawa ukraińskiego narodu".

Dosadna ta deklaracja nastręczyła widać jednak w kołach ukraińskich jeszcze wątpliwości, skoro ten sam przywódca ukraiński uznał za właściwe w dwa miesiące później wyraźniej zinterpretować jej treść:

„Stojąc na platformie niepodległości ukraińskiej" — mówił na posiedzeniu z dn. 30 maja 1928 r. — „i zjednoczenia wszystkich ziem etnograficznych ukraińskich w jedną całość państwową, kierujemy się nietylko uczuciem głębokiej miłości ojczyzny naszej, lecz także świadomością stanu faktycznego, który powstał na wschodzie Europy. Albowiem rozwój wypadków w b. imperjum rosyjskiem od wiosny 1917 roku świadczy niezbicie, że musi przyjść do oderwania się ziem ukraińskich od wszelkiej wspólności państwowej z ziemiąmi rosyjskiemi i że musi przyjść do powstania niepodległości pańtwa ukraińskiego. Zaś logika dziejów mówi, że nigdy trzydziestomiljonowe państwo macierzyste nie zrezygnuje z sześciu miljonów ziomków swych, oddzielonych wąską rzeczką od pnia macierzystego tem bardziej, jeśli owe ziemie oderwane były kiedyś kulturalnym i politycznym Piemontem narodowym. Tą świadością jest przejęty cały naród ukraiński i wszystkie jego partje".

Równolegle z jawną działalnością polityczną trzech partyj ukraińskich w Małopolsce wschodniej, ukraińskich narodowych demokratów (UNDO), ukraińskich socjal-radykałów i ukraińskich socjalistów, rozwijała się podziemna działalność spiskowa organizacyj nielegalnych, znacząca się szeregiem napadów rabunkowych, mordów politycznych i podpalań. Doszło do tego, że oddziały wojska atakowano w nocy z zasadzki i nie było dnia, w którym nie dokonaliby nieznani sprawcy podpalenia folwarków, czy zbiorów zboża i siana, przecięcia drutów telegraficznych, uszkodzenia linji kolejowych. Ta masowa akcja sabotażowa trwała przez parę miesięcy i spotkała się ze strony legalnej prasy ukraińskiej z wyrozumiałą oceną. W dn. 11 września „Diło", oficjalny organ UNDO pomieścił artykuł wstępny p.t. „Pidpały" („Podpalenia"), którego zakończenie przytoczę:

„Każdy czyn, podjęty nie z osobistych motywów, bez osobistych materjalnych korzyści, a przeciwnie — z narażeniem swego życia i bezpieczeństwa i w przekonaniu, że przyniesie korzyść wielkiej sprawie, którą w danym wypadku jest idea narodowa — każdy taki czyn jest czynem idealistycznym. Tak nakazuje definicja tego pojęcia. I dlatego my — pozwoli pan, panie cenzorze! — nie możemy w żaden sposób zgodzić się ze stanowiskiem tych polskich czynników, które zgóry każdy akt gwałtu, czy to U. W. O., czy pojedyńczych młodzieńców, nienależących do U. W. O. ale nasiąkniętych rewolucyjnemi hasłami i starających się przejawić swój zapał w jakichś czynach — nie możemy zgodzić się, aby każdy taki czyn określać mianem „bandytyzmu", a jego sprawców zwać „bandytami". Nie możemy w żaden sposób pominąć momentu idealizmu, nie możemy w żaden sposób podciągnąć akcji podpalania pod miano „niemieckiego dyktanda", w żaden sposób nie możemy oddzielić skutków od ich przyczyn, do których zaliczamy i obecne położenie narodu ukraińskiego jak i polską politykę narodową wogóle i w odniesieniu do młodzieży ukraińskiej w szczególności, jak wreszcie całe psychiczne podłoże, wynikłe z różnych poważnych i ogólnych zjawisk życiowych. Oto jedna strona medalu, odnosząca się w zasadzie do oceny konspiracyjnych, rewolucyjnych organizacyj i ich działalności; strona ta związana jest z historją narodowych ruchów bodaj u wszystkich narodów kulturalnych świata i jest ona też zapisana w dziejach polskiego narodu. Ale istnieje i druga strona medalu: czy w zasadzie każda rewolucyjna działalność w każdym czasie jest potrzebna i celową i czy w zasadzie wystarczy, aby jakiś czyn był idealistyczny, aby tem samem był korzystny dla realizacji idei?

Szczytnie świadczy o ukraińskiem społeczeństwie, a w szczególności o ukraińskiej młodzieży ta wrażliwość niezwykła na wszelkie czyny, należące do kategorji aktów walki o wyzwolenie. Ale w takiej działalności trzeba i pewnego krytycyzmu. Bo jeśli tego nie zachowamy, to możemy stać się ofiarą tragicznych pomyłek".

Cóż więcej za cenzury czasów pomajowych mogło o stosunku do działań spiskowych i do aktów sabotażu napisać legalne pismo?

Władze polskie na akcję sabotażową odpowiedziały znaną akcją pacyfikacyjną, podjętą na jesieni 1930 r. Metody jej wywołały uzasadnioną krytykę ze strony opozycji polskiej w sejmie, niepodobna jednak odmówić słuszności przedstawicielowi obozu rządowego, posłowi Zdzisławowi Strońskiemu, gdy zarzucił ukraińcom ścisłą współpracę z Berlinem. Na ten zarzut replikował poseł ukraiński, dr. Stefan Baran:

„Proszę Panów! Łączenie sprawy naszej, sprawy ukraińskiej ze sprawą Berlina, ze sprawą Ukraińskiej Wojskowej Organizacji jest świadomem naciąganiem sprawy".

Oto autorytatywne, wiarogodnie brzmiące oświadczenie ukraińskie, do złożenia którego wydelegowany został najwłaściwszy człowiek: dr. Stefan Baran, w roku 1913 sekrerarz generalny partji ukraińskiej we Lwowie, w listopadzie 1918 r. znowu we Lwowie naczelnik policji ukraińskiej, później minister rządu Zachodniej Ukrainy, a znany nam już w r. 1913 jako... oficjalny korespondent ukraiński berlińskiego Ostmarkenverein'u (Tow. H. K. T.).

Ukraińcy rozwinęli dziś działalność legalną. Stosunek ich akcji legalnej do akcji spiskowej da się na zasadzie spostrzeżeń historycznych określić pokrótce prostą maksymą polityczną: wszystkie korzyści z akcji spiskowej, ale żadnej za nią odpowiedzialności.

Teraz, gdy przed paru miesiącami współpraca ukraińców małopolskich w Kijowie z rządem Ukrainy sowieckiej zakończyła się fiaskiem, usunięciem ich wpływów i wyrokami karnemi w Kijowie, znowu jesteśmy świadkami prób ugody z rządem polskim, ugody, mającej na celu rozszerzenie ram ukraińskiej działalności legalnej w Polsce. O zacieśnieniu ram działalności nielegalnej nie może oczywiście być mowy, gdyż za nią przecież legalne partje ukraińskie nie myślą brać odpowiedzialności. O. U. N. działać będzie nadal na własny rachunek.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

MOMENTEM nowym, a przynajmniej już oddawna niespotykanym w polityce międzynarodowej, charakterystycznym dla stosunków powojennych było oddziaływanie momentu ideowego na przebieg stosunków międzynarodowych. Przed wojną czynnikiem wyłącznie decydującym była tak, czy inaczej pojęta racja stanu i system sojuszów, pozbawionych treści ideowej, czego charakterystycznym przykładem był sojusz Francji z Rosją. Obok racji stanu po wojnie zaczyna odgrywać rolę również wyznanie wiary rządów poszczególnych państw. Sojusze lub walka międzynarodowa znajdują również swe źródło w zbieżnościach, czy też różnicach ideologicznych systemów politycznych poszczególnych państw.

Oczywiście nie można iść tak daleko, jak p. Leszek Gembarzewski, który w ostatnim numerze „Głosu Monarchisty" zaleca stosowanie wyłącznie kryterjum ideologicznego w sprawie ustosunkowania się do poszczególnych państw. Takie stanowisko łatwo mogłoby nas wprzęgnąć do rydwanu polityki innego państwa, w danym wypadku Niemiec. Nie można jednak całkiem odrzucać wpływu tego czynnika. W pewnych okolicznościach może istnienie ustroju narodowego w Polsce i w Niemczech doprowadzić do czasowego złagodzenia stosunków między Polską a Niemcami.

Rola czynnika ideowego ma dziś swe źródło w tem, że zagrożone są same podstawy cywilizacji europejskiej. Każe to odkładać w niektórych wypadkach narodom europejskim swe spory na bok, oczywiście jednak tylko do pewnego stopnia. Gwarancją całkowitej samodzielności w takich okresach jest stworzenie przez naród własnej koncepcji ratowania wspólnej cywilizacji i narzucenie jej innym.

Z górą już od miesiąca toczy się w Hiszpanji wojna domowa. Głównem bodaj źródłem przedłużania się walki jest to, że powstanie było lepiej przygotowane pod względem technicznym, niż politycznym. Dziś należy przypuszczać, że zwycięstwo przechyli się na stronę powstańców. Ich zwycięstwo nie będzie jednak równoznaczne z ostatecznem uporządkowaniem sytuacji wewnętrznej w Hiszpanji. W dobie dzisiejszej obóz, występujący przeciwko anarchji, ma tylko wtedy gwarancję szybkiego i ostatecznego zwycięstwa, jeśli zdoła przeciwstawić majakom komunistycznym jasny program radykalnej przebudowy w duchu narodowym.

Europa przyglądała się procesowi Apfelbauma-Zinowiewa, Rosenfelda-Kamieniewa i towarzyszy, przeważnie o podobnie brzmiących nazwiskach, jako nowej komedji sądowej. Salwa plutonu egzekucyjnego zmieniła komedję w dramat, musiała przekonać, że w Rosji odbywają się jakieś przemiany o wiele głębsze, niżby to się mogło wydawać, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że złamana została prawie od dwudziestu lat przestrzegana zasada, że, mimo nieraz bardzo ostrych rozgrywek między przywódcami bolszewizmu, kara śmierci w stosunku do towarzyszów z okresu przedrewolucyjnego stosowana nie była. Jeżeliby — co przy niesamowitej reżyserji sowieckiej zawsze wolno brać pod uwagę — miało się tu mimo wszystko do czynienia z jakąś oszukańczą grą polityczną, obliczoną na wprowadzenie w błąd zachodniej Europy, byłaby to gra, posunięta już tak daleko, że musiałaby się odbić poważnie na wewnętrznem życiu sowietów.

Porozumienie niemiecko austrjackie, wypadki, jakie w ciągu lata miały miejsce w Gdańsku nasuwają bardzo poważne obawy, czy polityka niemiecka nie chce zmienić etapów swej zewnętrznej ekspansji. Można się obawiać, że następnym etapem zamiast Austrji może się stać Gdańsk. Gdyby tak było, naród polski zareagowałby na to jednolitą postawą anty niemiecką. Kryterjum ideologiczne musiałoby być odrzucone na bok. Decydowaćby musiała polska racja stanu, nakazująca, jak oka w głowie, strzec dostępu do morza. Ten, ktoby się ośmielił przeciwstawić opinji polskiej, reprezentowanej przez ludzi niezależnie od ich poglądów politycznych, byłby przez opinje publiczną zmieciony z powierzchni życia politycznego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

„NOWEGO ŁADU"

przyjmuje interesantów w poniedziałki, środy od godz. 11 — 14-ej i czwartki od 16 — 19-ej

Warszawa, Zgoda № 6 m. 20

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

DUŻO się mówi o agenturach obcych, działających na terenie Polski. Na ogół jednak nie zdaje się sobie z tego sprawy, jak ci obcy agenci wyglądają. Wyobrażamy ich sobie przeważnie w sposób nieco romantyczno-demoniczny. Wyobrażamy ich sobie, jako płatnych agentów, bądź też jako tajemniczo-zaprzysiężonych członków jakichś organizacyj, funkcjo-

nujących przy czarnych świecach i w obliczu trupich czaszek.

Niewątpliwie działają w Polsce agenci, pobierający pensję z kas obcych i to nie tylko z kas żydowskiej Moskwy. Niewątpliwie namnożyło się dziś w Polsce różnych tajnych związków, o dziwnych nieraz rytuałach, a których istotne sprężyny znajdują się w rękach obcych. Ale poza tego rodzaju agentami, którzy, może nie zawsze zdając sobie sprawę z potworności swego postępowania, są w istocie zdrajcami, mamy o wiele więcej osób najuczciwszych, najszczerzej Polskę kochających, którzy w wielu wypadkach pełnią funkcję agentów obcych.

Istotnie źródłem tego stanu rzeczy jest brak polityki polskiej, brak jakichkolwiek ustalonych zasad tej polityki. A tymczasem walczą w Europie polityki wielkich narodów, przenosząc swą walkę niejednokrotnie i na teren Polski. W tym stanie rzeczy ludzie najuczciwsi, ci nawet, którzy czują potrzebę jak najszybszego ustalenia polityki polskiej, w pewnych swych posunięciach, w pewnych swych sformułowaniach programowych stają się agentami obcej polityki. Chaos ideowy doprowadza do tego, że nikt z nas nie jest od tego całkowicie zagwarantowany.

Ale przedewszystkiem krzyżują się na terenie Polski dwie polityki, dwie sieci agentur obcych: niemiecka i francuska, która w dzisiejszym stanie rzeczy w rzeczywistości jest siecią agentur żydowskich. Jeśli myślą cofniemy się do naszej przeszłości, to dopiero wtedy możemy sobie zdać sprawę z całej potwornej tragedji Polski dzisiejszej.

W tych warunkach trzeba bacznie analizować własne ustalenia ideowe i polityczne. I dla tego jest rzeczą konieczną, by ci, którzy wysuwają wielki program ukraiński, zastanowili się nad tym, czy nie stają się oni przez to wykonawcami polityki niemieckiej na wschodzie Europy. I dla tego fanatyczni wielbiciele poczynań narodowo-socjalistycznych, w szczególności idei dyktatury i silnej władzy, powinni się zastanowić nad tem, czy nie stają się w ten sposób niewolnikami myśli niemieckiej Wreszcie ci którzy zbyt głośną mówią o konieczności walki z Niemcami, propagują ślepą miłość do Francji i Czechosłowacji, powinni pomyśleć, czy nie są oni przypadkiem wykonawcami żydowskiego planu o „Weltoktober".

I jedno jest tylko wyjście ze ślepej uliczki, do której nas zagnano. Sformułowanie programu polityki polskiej, któraby była przyjęta przez cały naród. Wtedy można się będzie nie przejmować przypadkową zbieżnością polskich poczynań i sformułowań z obcemi, gdyż jasne będzie, że wypływają one z polskiej racji stanu, zbieżności z naszym poglądem będą jedynie dowodem wpływów naszej polityki na obcych.

Na szczęście budzi się coraz szerzej poczucie konieczności stworzenia programu, występują coraz to nowe próby pracy w tym kierunku. Przejawy tego widzimy w prasie, ale dotychczas nie w wielkich dziennikach, lecz w tygodnikach i miesięcznikach Przejawy tego widzimy na zebraniach, ale nie na wielkich wiecach i zjazdach, ale w nielicznem gronie Polaków, radzących o przyszłości Ojczyzny.

I dlatego ratunek nie przyjdzie ze strony tego rodzaju zebrań i zjazdów, jakie w dn. 15 sierpnia odbyły się w całej Polsce. Były one wyrazem nagromadzonej w społeczeństwie energji, ale niestety energji, która nie wie w jakim kierunku iść należy. Hasło Polski ludowej czy narodowej, walka z żydo-komuną, czy powrót do demokracji nie starczą za program. Dopiero gdyby występująca w społeczeństwie energja uświadomiła sobie drogę, po której iść należy, dopiero wtedy nadejdzie naprawdę świt lepszego jutra.

Stąd jedynie na karb psychiki naszego społeczeństwa, skłonnej do poddawania się pierwszym wrażeniom należy położyć nadawanie nadmiernej wagi takim zjawiskom jak Nowosielce lub święto chłopskie 15 sierpnia. Niedawno jeszcze społeczeństwo nasze uważało ruch ludowy za ostatecznie zbankrutowany, dziś wielu uważa, że ratunek dla Polski stąd nadejdzie. Prawda jednak leży tu pośrodku przedewszystkiem dla tego że brak tej energji jasnej i niezależnej myśli politycznej

Konsolidowanie się społeczeństwa wszystkich jego zdrowych sił około polskiego programu politycznego staję się przeto sprawą coraz to pilniejszą.

Nie dokonują tego ludzie zgrani politycznie. Trzeba tu ludzi nowych, którzyby nie ponosili odpowiedzialności za to co było i jest.

* * *

Tragedja myślennicka poruszyła cały naród, tragiczną swą zagadką każe ludziom głębiej zastanowić się nad istotą Polski dzisiejszej.

Od Administracji

W związku z otrzymanemi zapytaniami podajemy do wiadomości. że czek P. K. O załączamy do numeru tylko tym Szan. prenumeratorom, na których w danym miesiącu przypada czas płatności prenumeraty.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

PROWADZONE są dziś spory na temat, czy jesteśmy w okresie dobrej, czy złej konjunktury. W gruncie rzeczy tak postawione zagadnienie jest dość jałowe, a w każdym razie nie jest takie proste.

Falowanie konjunktury, pojętej w myśl zasad „nauki o konjunkturze" nie jest równoznaczne ze zmianami w istotnem położeniu gospodarczem społeczeństwa. Często się zdarza, że wskaźniki idą swoją drogą, życie swoją drogą. Abstrahując jednak nawet od tego, wypada stwierdzić, że dziś w Polsce — wobec niesłychanie niskiego poziomu gospodarczego— wahania konjunkturalne odbywają na tak niskim poziomie, że nawet poprawa konjunktury nie może mieć istotnego wpływu na zmniejszenie nędzy. Jeśli chodzi zaś o całą Europę, to tam, aczkolwiek zmiany konjunktury mają istotniejsze znaczenie, to jednakowoż wahania konjunkturalne odbywają się na tak chwiejnym gruncie rozkładającego się ustroju kapitalistycznego, że zawsze się trzeba liczyć z tem, że nawet bardzo istotna poprawa nagle zakończyć się może katastrofą.

Zdaje się, że stoimy przed pewną poprawą w rolnictwie. Już dziś ceny artykułów rolniczych są nieco wyższe, niż przed rokiem. Sytuacja na światowym rynku zbożowym przedstawia się raczej pomyślnie. Ale właśnie tu, bardziej niż w innych okolicznościach, można zastosować uwagi powyższe. Ceny rolnicze ustabilizowały się na tak niskim poziomie, że nawet dość znaczna zwyżka cen nie rozwiązuje sytuacji, a pozatem ciąży nad rolnictwem wielomiljonowa, ciągle powiększająca się, rzesza bezrobotnych. Poprawa konjunktury nic tu nie pomoże bez istotnej poprawy struktury rolnej.

Państwo przejmuje największe w Polsce przedsiębiorstwo, jakim jest „Wspólnota interesów". W zasadzie nie podnosimy zastrzeżeń przeciwko temu przejęciu. Jest to przecież poważny krok naprzód do uspołecznienia ciężkiego przemysłu, co uważamy już od dłuższego czasu za konieczne. Inna rzecz, że metoda tego przejęcia może wzbudzić duże zastrzeżenia, jak również budzić obawy, czy zasady, na których oparta będzie przyszła gospodarka we „Wspólnocie interesów" będzie odpowiadała interesom polskim. Ale do tych zagadnień powrócimy innym razem.

Kupiectwo jest w Polsce warstwą najbardziej lekceważoną. To nie jest oczywiście równoznaczne z tem, że powodzi mu się gorzej od innych warstw. Tu niepodzielny rekord dzierży rolnictwo. Tylko jeśli chodzi o postulaty rolnictwa to się przynajmniej udaje, że te postulaty chce się wykonać, w stosunku zaś do kupców polskich nawet te pozory nie są zachowywane.

Skąd to lekceważenie? Może stąd, że tak znaczny odsetek kupiectwa działającego w Polsce to żydzi, którym można—rzecz nie do pozazdroszczenia—nawet służyć, ale których nie sposób szanować. Dzisiejszy zaś skład personalny kupiectwa polskiego tak dalece odbiega od ideału, że nie jest w stanie tego szacunku zarzucić.

Stąd o wiele więcej się robi w tym kierunku, by umożliwić bytowanie kupiectwa żydowskiego w Polsce, niż w zakresie realizacji postulatów kupiectwa polskiego, jak przywrócenie ochrony lokatorów dla lokali handlowych lub nieszczęsna sprawa godzin handlu w soboty i dnie przedświąteczne.

Na szczęście w coraz szybszem tempie postępuje proces tworzenia się nowego kupiectwa polskiego. W trudzie i znoju, wśród tysiącznych przeszkód powstaje prawdziwie polski stan trzeci. Trzeba stworzyć odpowiednie warunki społeczne, gospodarcze i polityczne, by ten proces mógł się swobodnie rozwijać.

Już od paru miesięcy słychać głośne wiwaty na temat równowagi budżetowej. W tej triumfalnej harmonji zadźwięczał jednak dysonans. Jest nim pogłoska, ani zaprzeczona, ani potwierdzona—o podwyższeniu podatku obrotowego. Znowu rzekomo poto, by zapewnić równowagę budżetu, gdyż niektóre wpływy skarbowe, np. kolei, nie są zbyt realne.

Koniec lata. Po okresie względnego spokoju wstępujemy w okres, kiedy bieg wypadków—również i w zakresie gospodarczym—niewątpliwie się przyspieszy

Co warto przeczytać?

Rozpoczynamy z niniejszym numerem nową rubrykę. Zaczynamy mianowicie podawać ciekawsze głosy prasy z ubiegłego miesiąca bez dodawania od siebie komentarza. Nie znaczy oczywiście, że zgadzamy się ze wszystkiem, co cytujemy. Znaczy to jedynie, że na dany pogląd warto zwrócić uwagę.

Co łączy młode pokolenie?

„Jutro Pracy“ w № 32 tak charakteryzuje więź, która łączy młode pokolenie polskie:

Jest już dość mocna więź, która ich łączy. Świeżość i zdrowe reakcje moralne, jednakowa interpretacja zasad surowego życia, zdecydowana postawa wobec wszelkich kosmopolityzmów i pacyfizmów, zgodny punkt widzenia na konieczność unarodowienia gospodarki, zgodny zapał w dziele walki o polską kulturę. Wreszcie armja — stosunek do wojska, do zagadnienia granic, ekspansja, zbrojenie, budowa wielkiej siły, nierzadko aż do egoizmu narodowego, aż do granic zaborczości. Tak ze mgły wyłania się i zarysowuje psychiczna struktura Młodej Polski. Wreszcie element najważniejszy — prawie ze wszystkich stron padają te same twierdzenia:

Jakto? Więc uczono nas czy chciano uczyć szacunku dla wszystkich narodów, dla wszystkich nacjonalizmów, wmawiało zło, że tak każe wielka nasza tradycja, przykrywano tolerancję, szacunek i niski ukłon dla wszelkich nacjonalizmów, tylko ten jeden biedny polski nacjonalizm miał być na indeksie.

Młode pokolenie idzie swoją drogą

„Myśl Polska“ w artykule „O wspólny front młodego pokolenia“ tak mówi o samodzielności młodego pokolenia:

Do młodych zaliczyć należy wszytkich tych 20—35-latków, czyja świadomość kształtowała się w okresie lat powojennych, w warunkach już uzyskanej niepodległości. Jest to pokolenie wolności, przeciwstawiające się pokoleniu niewoli. To określenie uważamy za najwłaściwsze. Dobitnie potwierdza jego słuszność ten fakt, iż żadne z ugrupowań politycznych, starszych, nie zdołało związać młodych ze sobą i swemi ideologjami. Nie zdołała tego uczynić endecja, walcząca z O.W.P. i O.N.R-em, nie zdołał uczynić tego obóz rządowy, bardzo daleki duchowo od Myśli Mocarstwowej, likwidujący Legjon Młodych.

* * *

Cała młodzież — to opozycja. Opozycja w stosunku do rządu i do opozycji rządowej. Nie ma ona nic wspólnego z masono-demo-liberalnemi ideami starszej inteligencji, jest w zasadzie maksymalistyczna, ofensywna, a nie defensywna, nienawidzi Niemców, boi się rosyjskiego „duchu“, jest antysemicka, ukrainofobska, nacjonalistyczna, wręcz szowinistyczna, chce być integralnie polską, w metodach hitlerowską, ale przytem przedewszystkiem antyniemiecką.

Nikt nie próbował jej należycie organizować, nikt nie dał jej możności naturalnego wyżycia się w błędach i nawrócenia na słuszną drogę. Rozbijano młodzież opozycyjną, „odkomenderowywano“ zupaków dla roboty wśród „prorządowej“. Tak zginął O.W.P., tak zginął Legjon Młodych (jako jawne i masowe organizacje).

Ile chceta za Witosa?

„Bunt Młodych“ w № 14—15 tak charakteryzuje umizgi obozu rządowego, czynione za pośrednictwem „naprawiaczy“ w stosunku do nas chłopskich:

Chłopi wołali: chcemy powrotu Witosa, chcemy demokracji. Brzmi odpowiedź: Witosa nie dostaniecie, takiej demokracji jakiej chcecie wam nie damy, ale morgi dziedzica — proszę, damy wam najchętniej. Oto dyskusja jaka toczy się między prasą prorządową, a masą chłopską. Nie wiemy, czy jest to dyskosja, która przez głośnik prasy toczy się między rządem Rzeczpospolitej a masą chłopską. Gdyby tak było trzeba by stwierdzić jedno: ze strony masy chłopskiej padają zapewne polityczne, zapewne „partyjne“, może klasowe, ale treścią tych żądań są rzeczy pozamaterjalne. Wieś w tych rezolucjach nie jest motłochem, który ubija się o zapłatę, o żołd, o tantjemę, tak samo naprzykład jak w 1830 belwederczykom nie chodziło o podniesienie gaży, czy rangi wojskowej. Natomiast prasa prorządowa operuje momentami czysto-materjalnemi i właśnie obietnice czysto-materjalne, choć niemniej klasowe, przeciwstawia niematerjalnym żądaniom chłopskim. Prasa prorządowa, inteligenci, publicyści, politycy, czynią to samo co czyniłby w. książę Konstanty Pawłowicz gdyby dnia 29 listopada powiedział do wpadających z okrzykami spiskowców: „dostaniecie porucznika, dam wam tysiąc rubli na ryło, ale idźcie sobie pić do Honoratki, a z Konstytucją i wolnością dajcie mi spokój!“

Zmierzch kapitalizmu

Maszerują wszyscy razem. Nietylko francuscy koncesjonarjusze elektrowni stołecznej mają wygórowane apetyty. Znaleźli oni godnych sekundantów w akcjonarjuszach belgijskich elektrowni kieleckiej. Właściciele elektrowni kieleckiej pobierają lichwiarskie opłaty za prąd w wysokości 95 gr. za kilowat-godzinę, zyski wywożą zaś do Belgji. Koszt własny elektrowni wynosi zaledwie 12 gr. za kilowat-godzinę. Sprytni belgijscy akcjonarjusze, aby ukryć dochód wykazywali minimalne kapitały spółki, a natomiast wielkie obciążenia pożyczkami, udzielanemi przez firmy belgijskie na wysoki procent. Między innemi zaciągnęli pożyczkę w wysokości 7 milj. zł. w Tow. „Elektropol", należącem do tych samych właścicieli co i elektrownia kielecka.

Z legjonu zasłużonych. Adwokat Tenenbaum mianowany był swego czasu zarządcą masy upadłości firmy naftowej „Segil i S-ka". Na tem stanowisku pan Tenenbaum pobierał niezwykle wysokie honorarjum. Za swe czynności trzymiesięczne policzył sobie 240 tysięcy zł.

Poco zamykać, lepiej spalić. Spłonęła w tajemniczych okolicznościach fabryka Przemysłu Jedwabniczego w Łodzi. Jak się okazuje fabryka ta była ubezpieczona w warszawskich towarzystwach na sumę blisko 1.500.000 złotych. Towarzystwa te wysłały specjalną komisję dla zbadania tej tajemniczej sprawy. Wynikiem badań jest wstrzymanie premji asekuracyjnej i sprawa sądowa, bowiem istnieją duże poszlaki, że fabryka została umyślnie podpalona.

5,5 grosza za godzinę ciężkiej pracy. „Goniec Warszawski" z 24.4.36 podaje rozmowę z szwaczką-chałupniczką. Oto urywek z niej:

— Ile pani zarabia?

— Za tuzin fartuszków żyd płaci 1,40 zł. Za majteczki gimnastyczne płaci 7 groszy od sztuki. Dawniej płacił 8 groszy, ale teraz powiedział, że wciąż gorszy kryzys. Jak pracuję 16 do 18 godzin na dzień, mogę zarobić 1 zł. do 2.25 zł.

Suum cuique... Elektryczne Kolejki Dojazdowe zaciągnęły w Anglji pożyczkę w wysokości dwu miljonów dolarów. Za oprocentowanie tej pożyczki gwarantuje skarb państwa. Otóż EKD wykazują stale deficyty, tak, że skarb państwa musi płacić procenty od ich długów.

Tymczasem wierzycielem EKD są ci sami kapitaliści angielscy, którzy posiadają akcje tego przedsiębiorstwa. Im więc skarb państwa płaci odsetki, zamiast ich własnego przedsiębiorstwa. Nie koniec na tem. EKD są dobrym klientem innych przedsiębiorstw, należących znów do tych samych akcjonarjuszy angielskich, a mianowicie elektrowni w Pruszkowie, różnych fabryk artykułów elektrotechnicznych w Anglji, towarzystw ubezpieczeń, banków i t.p.

Powstaje tu ciekawa kolizja, w której ludzie kierujący EKD i innemi przedsiębiorstwami tego samego koncernu, narażeni są na pokusę zmniejszenia dochodów EKD na rzecz innych przedsiębiorstw, gdyż za straty EKD odpowiada skarb państwa.

Niech żyje kredyt. Centrala służby śledczej rozesłała listy gończe za kupcem leśnym z Baranowicz Chaimem Finkelsztejnem, który dopuścił się oszustwa na 100 tysięcy zł. Finkelsztejn wypuścił czeki bez pokrycia i zbiegł.

Wkładaj — to ci wyjmą. Przed kilku laty ogłoszono upadłość Banku Przemysłowego. Jak dotychczas wierzyciele nie otrzymali z masy upadłości ani grosza. Przeciwko winnym bankructwa dyrektorom wytoczono dochodzenie prokuratorskie, o którego wynikach nic do dziś niewiadomo. Wiadomo natomiast, że syndycy masy upadłości w liczbie trzech biorą pensje po 3 tysiące zł. miesięcznie. Dotychczas ich honorarja pochłonęły podobno około 150 tys. zł.

Al. (Aleksander Dzierżawski)

Bajki polityczne. Świnie i Koryto str. 123.

Kilkadziesiąt bajeczek i facecji składa się na obraz satyryczny obecnych stosunków. Głównym tematem bajek jest menażerja sanacyjna. W świecie tym autor obraca się z dużą swobodą, stwarzając typy i sylwetki, które niewątpliwie przejdą do historji.



Do nabycia we wszystkich księgarniach. Administracja „Nowego Ładu" wysyła czytelnikom w cenie zł. 3 za pobraniem pocztowem lub po wpłaceniu kwoty na rachunek w P. K. O. — 10666

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Zgoda 6 m. 20

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI

Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł.

Konto P.K.O. — 10666

Druk. P. SZWEDE Warecka